



## Po Cebicie...

**N**ie wiem jak Pana, drogi sąsiedzie, ale rok w rok CeBIT mnie obezwładnia i przytłacza. Niby powinienem się z tym oswoić... Setki tysięcy metrów kwadratowych, tony bratwurstów, niemiecka karność i hektolitry piwa. Potężna baza i nadbudowa – nawet lepiej niż był sobie to w stanie wyobrazić ON (w październiku – rzecz jasna).

Oprócz zorganizowania cebitową społeczność cechuje stechnokratyzowanie. Podczas wizyty w IBM-ie chyba, zagadnąłem któregoś z Niemców prosząc o materiały prasowe dotyczące nowych naszyn spod znaku Big Blue. Ów miły skądinąd człowiek zachowując się niezwykle uprzejmie, stwierdził iż papierów takich nie posiada, ale może mi je przesłać. Odpowiedziałem, że zależy mi na czasie, nie mogę czekać, zostawiłem włączone żelazko w domu etc. Na co mój interlokutor zapytał mnie o „handy” (tu cytuję...):. Domyślając się, że chodzi mu o „komórę”, udałem kopcuszka i – wiem, że to niegrzeczne – odpowiedziałem pytaniem na pytanie (ponownie cytuję – tym razem samego siebie): „Handy... what?” Hamowany relacjami master/slave, prasa/pi-ar-owiec dość niezdarnie ukrywał swoje zdziwienie i pogardę dla kogoś, kto nie dość, że nie od razu kojarzy hasła „handy” z „mobile phone”, to jeszcze ustrojstwa owego nie posiada. Byłem w kropce... Pospieszyłem jednak z wyjaśnieniem, że telefon komórkowy to elektroniczna smycz, przenośna kula u nogi, kajdanki i Bóg jedyny wie co jeszcze. Przyznał mi rację. Na użytek tej jednej jedynej rozmowy.

Cóż... pomyślałem, że od naszych sąsiadów zza Odry dzieli nas nie tylko epoka, którą z pewnością da się przyspieszyć, ale i mentalność, i sposób myślenia. Nic w tym stwierdzeniu odkrywczego – to wiem. Pewnie usposobienie jest również kwestią kulturową i po zaniknięciu granic z różnokolorowej mieszanki, powstanie szarobrudna, nieciekawa i nudna jak flaki z olejem masa.

Hola, hola! Zapędziłem się. Miało być o technokratycznym społeczeństwie i Cebicie... Jadąc na i z CeBIT-u zerkałem uważnie na okolice i przypominałem sobie opowiadane przez znajomych doświadczenia związane z pobytem w Niemczech. Oto wniosek, który nasunął mi się po obserwacjach i „wmyślaniach się” w temat: „Niemcy mają do wszystkiego maszynę”...



**Marek Zimnak**  
Redaktor naczelny



**Adam Chabiński**  
Redaktor

**W** pełni rozumiem i podzielam fascynację niemiecką organizacją i technicyzacją. Przerabiałem je na własnych plecach przed rokiem i przed dwoma laty. Dwa lata temu jakiś świetnie zorganizowany kieszonkowiec pozbawił mnie portfela w tłoku hanowerskiego metra; rok później stechnicyzowani Niemcy sprawnie przenieśli do warsztatu i oczyścili zalane przez koleżankę świece w moim escorcie, wystawiając tłusty rachunek. Hanower kosztował mnie co rok po 200 DM więcej; w tej sytuacji darowałem sobie tegoroczną wizytę.

W chwili, gdy niniejszy wstępniak drukuje się w wüzburgskiej drukarni, ja wraz z Sąsiadem kręcę się po polskim „Cebicie” – poznańskim Infosystemie, gdzie redagujemy Dziennik Targowy. Tym bardziej możemy się porównać, i stwierdzić, że owszem, epoka nas od Niemców dzieli, ale... Oto informacja, że TP S.A. należy do pięciu najbogatszych telekomunikacji w Europie, zaraz po brytyjskiej, niemieckiej, francuskiej i włoskiej. Grymaśni powiedzą, że niewiele z tego dla nas wynika, a wielkie obroty oznaczają jedynie, że nasze telefony są jednymi z najdroższych na świecie. I będzie to prawda. Ale być już w piątce... Oto informacja, że nasza dynamika wzrostu ilości użytkowników Internetu jest na kontynencie największa, w byłym obozie jesteśmy wyraźnie w czubie i wchodzimy między najbogatszych...

W przyszłym miesiącu będziemy wydawać pięćdziesiąty numer CHIP-a. Otwórz no, Sąsiedzie, któryś z CHIP-ów sprzed tych czterech lat. To jest dopiero epoka! Gdyby ówczesny autor wstępniaków mógł sobie wyobrazić, co to się w informatycznej Polsce przez tych kilka lat nawyrabia, przewiązałby sobie piracką opaską oboje oczu, a nie tylko jedno...

*Marek Zimnak*

*Adam Chabiński*